Aż jedna kompozycja

W programie koncertu znalazła się tylko jedna kompozycja, choć w zasadzie należałoby powiedzieć AŻ jedna kompozycja, po pierwsze z powodu jej rozmiarów – w różnych wykonaniach trwa zazwyczaj ponad godzinę. Po drugie z powodu jej treści. Dzieje się w niej na tyle dużo, że trudno koncert zawierający w programie *V Symfonię* Gustawa Mahlera czymś poprzedzić, lub dopełnić. To dzieło, które mówi samo za siebie i nie potrzebuje żadnych muzycznych dodatków.

V Symfonia miała premierę w Kolonii w 1904 roku. Prowadził je od pulpitu sam kompozytor, zajmujący wówczas stanowisko dyrektora Wiener Staasoper i walczący o przychylność publiczności dla swojej muzyki. I jak to na początku z wieloma wybitnymi, nowatorskimi dziełami bywa „Nikt jej nie zrozumiał". Mahler gorzko skwitował ów premierowy wieczór: „Żałuję, że nie mogę poprowadzić jej prawykonania pięćdziesiąt lat po mojej śmierci".

Napisał ją około trzy lata wcześniej, przebywając na wakacjach na południu Austrii w malowniczej osadzie Maiernigg nad jeziorem Wörthersee, gdzie Mahler zbudował sobie willę oraz mały domek, w którym komponował. Jego wygląd przypomina surową chatkę, którą po śmierci swej ukochanej żony postawił Pan de Saint Colombe w filmie „Wszystkie poranki świata". Tu sytuacja biograficzna była jednak odwrotna – Mahler nie znajdował się na końcu miłosnego rozdziału swojego życia, ale na jego początku. W trakcie pisania dzieła poznał bowiem Almę Schindler, córkę artystów – malarza i śpiewaczki, piekielnie inteligentną, zachwycającą i wymagającą kobietę. Alma wkraczała swoimi umiejętnościami na terytorium Gustawa – sama studiowała kompozycję i umiała rozpoznać prawdziwy talent. Zakochany po uszy kompozytor oświadczył się Almie już w trzy tygodnie po tym jak się poznali. Nie obyło się bez trudności. Rodzina, choć nie mająca drobnomieszczańskich uprzedzeń, oporowała, ponieważ Alma była od Gustawa dziewiętnaście lat młodsza. Nadzieja, konflikt, zakochanie, ogromne emocje – wszystko to uzupełniło do połowy już napisaną *V Symfonię*. W jednym z listów Mahler pisał: „Trudno uwierzyć, że w tym czasie mogłem znów pisać jak debiutant, jakbym kompletnie zapomniał rutynę pierwszych czterech symfonii. Zupełnie nowy styl wymaga nowej techniki". Jakiej? Świetnie na to pytanie odpowiedział prof. Ryszard Daniel Golianek:

„Utwór rozpoczyna się nietypowo, powolnym marszem żałobnym intonowanym przez trąbkę solo. Następująca później część szybka jest pełna kontrastów i zmiennych nastrojów. Te dwie części, odmienne w charakterze, ale zarazem połączone motywem muzycznym marsza zacytowanym w części drugiej, tworzą pierwszy z trzech rozdziałów symfonii – poważny, traktujący o śmierci bohatera stanowiącej zwieńczenie życia pełnego zdarzeń i czynów. Kolejną część, scherzo o swobodnej budowie i zmiennej ekspresji, zaplanował Mahler jako rozdział drugi tej historii, obrazujący – jak zanotował – «chaos, z którego powstanie świat po to, by zaraz znów się rozsypać». Energia tego scherza wynika z rytmów tanecznych walca i ländlera, ewokujących aurę pierwotnej, naturalnej ludzkiej ekspresji. I wreszcie trzeci rozdział, zwiastujący przełamanie nastrojów negatywnych, triumf dobra i siły. Po miłosnej aurze *Adagietta* przechodzi Mahler do finałowej apoteozy, do dominacji i zwycięstwa sfer jasnych, silnych i pełnych."

Najsłynniejszym ogniwem *V Symfonii*, a zarazem jednym z najdoskonalszych utworów, jakie kiedykolwiek napisano na orkiestrę symfoniczną jest bez wątpienia część IV *Adagietto*.

Golianek pisał o miłosnej aurze, unoszącej się nad tą przedostatnią częścią. To prawda. Zasłużyło sobie wręcz na miano „muzycznego listu miłosnego" pisanego przez Gustawa Mahlera do Almy Schindler. Legendę owego listu po części napisało życie, a po części przyjaciel kompozytora, wybitny holenderski dyrygent Willem Mengelberg. To właśnie on zanotował na marginesie partytury, że Gustaw wysłał Almie rękopis tej części bez żadnych komentarzy czy wyjaśnień, a ona potraktowała to jako zaproszenie oraz wyznanie. To również Mengelberg wypisał na stronie tytułowej *Adagietta* miłosny wiersz, który nadaje się do podłożenia pod melodię tej części. Z kolei Alma Mahler po latach wspominała: „To był mój pierwszy pełen udział w jego życiu i dziele".

Oczywiście nie sposób w tym miejscu pominąć faktu, że *Adagietto* wykorzystane zostało przez Lucchino Viscontiego w filmie *Śmierć w Wenecji*, który w niezwykle sugestywny sposób łączy opowiadanie Tomasza Manna o tym właśnie tytule i muzykę Gustawa Mahlera, którą Mann, meloman i znawca twórczości Mahlera, zapewne przy pisaniu ciągle miał w pamięci. Swoją drogą połączenie *Adagietta* z obrazem na ekranie wyszło tak dobrze, że – jak głosi anegdota – pewien hollywoodzki producent zapragnął zwrócić się do Mahlera z propozycją napisania muzyki do jego filmu, nie mając świadomości, że od ponad pół wieku Mahlera nie było już na tym świecie.

Słuchając *V Symfonii* warto pomyśleć, że w ogromnej obsadzie, na którą napisane jest dzieło Mahlera, to, co najważniejsze, czyli miłosne wyznanie nie jest opowiadane wszystkimi instrumentami. Wszak *Adagietto* zostało tylko (albo znów AŻ) napisane na smyczki oraz harfę.

Wystąpi Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej, którą poprowadzi Maciej Tworek, bez wątpienia należący do grupy dyrygentów do zadań specjalnych, trudnych, jeden z tych mistrzów batuty, dla których chyba nie ma rzeczy niemożliwych. Maciej Tworek był wieloletnim współpracownikiem Krzysztofa Pendereckiego, ale i wychowankiem wielkiego pianisty Jana Hoffmana. Sam maestro, nawiązując do tego, czego się nauczył od Hofmanna, mówił: „Zadziałanie na wyobraźnię i na piękno dźwięku, wyjście od jego urody do techniki. Nie odwrotnie".

Mateusz Ciupka („Ruch Muzyczny")